



Chuck Wendig "Już nie piję"

Fahrenheit Crew

Opowiadanie promujące polską premierę książki Chucka Wendiga pt. "Drozd".



Stoi przed budynkiem z piaskowca w świetle lampy sodowej.

Sińce zaczęły już blednąć. Skaleczenia - na jej wargach i podbródku, w poprzek brwi i na dłoniach - do tej pory zdążyły się już zrosnąć. Jakiś czas będzie jeszcze kuleć, ale trudno.

Skrzynka, którą trzyma w dłoniach, jest ciężka. Ale warta tego. Bo to jej bilet powrotny.

Jack otwiera drzwi. Jest szczęśliwy, że ją widzi? Czy tylko zaskoczony?

- Amanda - mówi.

- Wiem, że uwielbiasz szkocką. - To pierwsze słowa, jakie wydobywają się z jej ust, mimo że nie widziała go od lat. Potem unosi skrzynkę, mając nadzieję, że ją przejmie. - Ale to nie jest zwykła szkocka, to jest coś o wiele lepszego, e... naprawdę rzadkiego... - Jest zdenerwowana. Nie powinna być zdenerwowana. Zważywszy na wszystko. Ale wyobraża sobie ich pocałunek: pierwszy od bardzo dawna, pierwszy od momentu, gdy to wszystko się wydarzyło. - Wiele przeszłam, żeby to dla ciebie zdobyć.

* * *

Ateles zaskrzeczał i kopnął ją w twarz, wzbijając mgiełkę potu.

Druga małpa wskoczyła jej na plecy, pohukując i wrzeszcząc.

Amanda złapała tę za sobą i użyła jej niczym kosy, którą zbiła Atelesa z nóg, po czym wypuściła ją z rąk, co spowodowało, że obie małpy zwały się na siebie. Przekoziółkowały w kąt dziedzińca, gdzie przewróciły doniczkę z terakoty pełną przypominającego trzcinę papirusu. Para niezgrabnych naczelnych zaczęła z krzykiem wspinać się po sobie nawzajem. W głębi ich gardeł mogła dostrzec migające czerwone światła.

- Czego chcesz? - spytał Kebir, głaszcząc fenka siedzącego mu na kościstym ramieniu niczym anioł, który przysiadł na szpilce. Pistolet w jego dłoni wycelowany był prosto w jej serce.

- Chcę Delacroix - powiedziała.

Kebir pokonał dzielącą ich przestrzeń. Wcisnął lufę pistoletu między jej piersi.

- Ale nie wiesz, gdzie on jest.

- Wiem, że jest tutaj, w Tangerze.

Kebir uśmiechnął się. Jego dziąsła były pomarszczone i odsłaniały szyjki zębów.

- Gdybym tylko powiedział ci gdzie.

Jego oczy rozszerzyły się, gdy zdał sobie sprawę z tego, że Amanda przyciska nóż khanjar z rączką z kości wielbłąda do jego męskości. Kebir westchnął.

- ...Delacroix znajduje się pod Benhaddou.

* * *

- Wygląda na... starą - mówi Jack. Nie bierze od niej skrzynki. Drżą jej ramiona.

- Nie tylko starą, ale i wyjątkową. - Uśmiecha się. - Tak wyjątkową, jak to tylko możliwe. Jak ty. Jak my.

* * *

Trzymała Delacroix za podkoszulek, wbijając mu kolano w przypominający dynię bebecch. Trzymała jego bełkoczący łeb nad ziejącą pustką otchłanią. Pod nim olbrzymie kamienne tryby dudniły i zgrzytały z każdym obrotem. Wygłodniałe koła sprawnie zamieniały w proch staczające się w przepaść kamienie.

- Wiesz, czego chcę! - przekrzykiwała hałas.

- Nie mam tego! Mówiłem ci już! Błagam!

Za nimi z szeptem połały się strumienie piasku: fragment ziemi oberwał się i rozbił z trzaskiem. Korpusy żołnierzy-robotów leżały tam do połowy pogrzebane.

Całe to miejsce miało za chwilę runąć. Doprowadziły do tego druty-potykaçce i kamienie uruchamiające pułapki. Ale nie miała zamiaru teraz nad tym rozmyślać.

- Kto? - spytała. - Kto.

- Krüger! Sprzedałem ją Krügerowi. - Zaszlochał. Jego zachowanie sprawiło, że zawahała się na moment. Dorosły mężczyzna zanoszący się płaczem. Tyle mu wystarczyło. Pulchna dłoń wystrzeliła do przodu i nabrała garść piasku, a potem cisnęła jej w twarz. Amanda stoczyła się z jego potężnego cielska z łzawiącymi oczami, próbując mruganiem pozbyć się piekących łez. Gdy odzyskała wzrok, Delacroix kulił się już w ukrytym bocznym przejściu, a ściana szybko się za nim zasuwiała.

Było to nieistotne. Znała nazwisko. I tak wiele ono wyjaśniało. Te mały. Te roboty.

* * *

On jej nie bierze. Ona nie może tego zrozumieć.

- Dużo już czasu minęło - mówi on. Ogląda się przez ramię. Czego tam szuka? Ona wyobraża sobie, że znowu się kochają. Jak cudowne to będzie uczucie.

* * *

Krüger tanecznym krokiem przemierzył pomieszczenie z zakraplaczem do oczu w dłoni, tu robiąc piruet, tam tańcząc walca. Odchylił do tyłu swą urodziwą głowę, wyciągnął język, a następnie umieścił na nim kroplę bursztynowego płynu. Krüger wyglądał niczym dziecko zjadające płatki śniegu. Zaśmiał się.

A potem - raz-dwa-trzy - przemieścił się pod ścianę, gdzie stali jego superżołnierze. Dziewięciu z nich. A każdy niczym monstrum Frankensteina pozszywany z kawałków ciała, plastiku i metalu. Krüger złapał jednego z nich za szczękę i pociągnął. Ścisnął zbiorniczek zakraplacza i wpuścił kropelkę płynu do ust żołnierza.

Oczy cyborga otworzyły się powoli i nabrały ostrości. Półczłowiek poruszył się w więzach.

Krüger dumnym krokiem ruszył ku następnemu, pogwizdując.

Ale nie dotarł. Kolba karabinu trzasnęła go w tył głowy.

Podniósł wzrok, leżąc na ziemi. Amanda przystawiła mu lufę karabinu kaliber .30-30 do gardła.

- Koszmarnie wyglądasz - powiedział Krüger.

I tak też było. Rozcięta warga. Krew płynąca ze skaleczenia na czole. A co gorsza, ciągle jeszcze kulała po ucieczce z zapadającego się grobowca pod Aït Benhaddou. No i zabezpieczenia w więzy Krügera były najwyższej klasy.

- Zabieram szkocką Shackletona - oznajmiła.
- Czym będę bez niej napędzał moje śliczne maleństwa?

Wzruszyła ramionami.

- Nie będziesz. Potrzebuję jej dla kogoś.
- Czyżbym dostrzegał miłość w twoich oczach?

Ach, ten stary romantyk.

- Tak właśnie jest.
- To możesz ją sobie wziąć. - Zaśmiał się, ale potem niespodziewanie krzyknął: - Zabij ją!

Pierś superzołnierza nadeła się, rozrywając krępującą go metalową obręcz. Cyborg zaryczał z metalicznym jękiem...

Paf!

Amanda wpakowała mu kulę w oko.

Cyborg runął na ziemię niczym stos filiżanek.

Krüger wyglądał na zdruzgotanego.

- Wybacz - powiedziała, a potem kopnęła go w twarz.

* * *

- Już nie piję - mówi Jack, cofając się o krok.

- Nie, poczekaj - mówi ona, śmiejąc się, bo nagle to wszystko wydaje jej się niedorzeczne. - To jest szkocka Shackletona. Zaginiona. Przechowywana w lodach Antarktyki przez sto lat. Nikt więcej nie będzie miał okazji jej spróbować. Tylko ty i ja. - Czuje, jak jej serce zamiera. - Przecież uwielbiasz szkocką.

Za jego plecami otwierają się drzwi. Wybiega z nich mała dziewczynka, najwyżej trzyletnia - z warkoczykami, w jednoczęściowej piżamce i z piegami na policzkach - i przykleja się do jego nogi. - Tato, tato, bajka na dobranoc!

- Naprawdę dużo czasu już minęło - mówi raz jeszcze, a ona nie jest pewna, czy mają to być przeprosiny, wyjaśnienie, czy co. Ale wtedy Jack cofa się o kolejny krok, a potem jeszcze jeden, i wraca razem z dziewczynką do środka. Drzwi zamykają się za nimi z delikatnym, niepewnym kliknięciem.

- Kocham cię - mówi Amanda do drzwi. Zostawia skrzynkę na schodach.

© CHUCK WENDIG 2011